Rocznik XI. Kraków, 1-go listopada 1903. Nr. 15.

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia **1-go** i **15-go**.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Niesumienni!

Tyle razy już prosiliśmy tych Czytelników, którzy zalegają z prenumeratą za drugie półrocze, by ją już nadesłali, bo chyba dość długo na nią czekamy, a mimo to prośby nasze pozostały jeszcze u pewnej części dłużników bez skutku.

Takie postępowanie owych Czytelników jest wprost niesumiennością, jest po prostu mówiąc, okradaniem wydawnictwa.

My pracujemy w nader ciężkich warunkach, i za darmo pisma dawać nikomu nie możemy, więc bardzo nas krzywdzi ten, kto pismo bierze, a potem zań nie płaci.

Po raz tedy ostatni wzywamy owych dłużników, by zaległą prenumeratę wnet nadesłali, gdy bowiem jej nie nadeszlą, to będziemy zmuszeni wydrukować ich nazwiska w gazetce.

Przyjaciół naszego pisma,

czyli wszystkich życzliwych nam Sz. Czytelników ponownie prosimy, aby się starali zjednywać teraz dla *Nowego Dzwonka*, jak najwięcej nowych prenumeratorów na rok przyszły.

Chcemy bowiem, jak już pisaliśmy — dać całkiem

za darmo wszystkim Sz. Czytelnikom na rok przyszły duży książkowy **Kalendarz**, pod tytułem: ***„Święta Rodzina“***.

Rozsyłka tego **Kalendarza** rozpocznie się zaraz z początkiem grudnia b. r.

Nadto, gdyby się zwiększyła liczba prenumeratorów znacznie, wtedy moglibyśmy też powiększyć pismo, i mielibyście w niem jeszcze więcej różnych wiadomości.

Powiększenia pisma i my bardzo pragniemy, gdyż nieraz dla braku miejsca w gazetce, musimy z żalem opuścić wiele ciekawych nowin, które atoli możnaby umieścić, gdyby pismo było nieco większe.

Funduszów jednak na powiększenie pisma nie mamy żadnych, potrzeba tedy koniecznie więcej prenumeratorów, a tych zjednywać mogą głównie sami Szan. Czytelnicy.

Obecnie, z końcem roku, najlepsza do tego pora, więc namawiajcie gorliwie swych znajomych, by sobie na rok przyszły zaprenumerowali *Nowy Dzwonek*.

DZIEŃ ZADUSZNY.

Nad ziemią ciąży tuman szarawy i mglisty,
Lud wierny do świątyni gromadzi się tłumnie,
W powietrzu brzmi głos dzwonu, święty, uroczysty!
Jak poważny ton pieśni o śmierci i trumnie.

O! wielką to pamiątkę Kościół Boży święci,
Wielką myślą do serca ludzkości kołata,
Wszakże to *Dzień zaduszny*, co budzi w pamięci,
Pozagrobowe życie i znikomość świata.

O! dalej Bracia moi, w szczerej serca skrusze,
Nie leńmy się podążyć do świątyni progów,
By pokorną modlitwę słać Bogu, za dusze
Rodziców, krewnych, braci, przyjaciół i wrogów.

A jeżeli ciężki smutek serca nam przygniecie,
Wyższą myślą religii uzbrojmy swe siły,

Niechaj duch nasz zatonie w innym lepszym świecie,
Co się wiernym otworzy przez bramę mogiły.

Nieścigłem skrzydłem wiary ku niebu się zwróćmy,
A płacząc tych, co znikli z żywota kolei,
Nie rozpaczajmy błędnie i nie tak się smućmy,
Jako ci, którzy żadnej nie mają nadziei.

Bo czyż dla chwilowego, ziemskiego cierpienia,
Godzi nam się pozbawiać pociechy serdecznej,
Że nam Chrystus otworzył bramy do zbawienia,
Że dla jego wyznawców niema śmierci wiecznej.

Szczęśni ci, co skończywszy pielgrzymkę na ziemi,
Bez trwogi i zgryzoty porzucali ciała,
Oby niegdyś, gdy w grobie połączym się z niemi,
I po nas pamięć czynów cnotliwych została.

Oby dziś naszych modłów uroczyste pienia,
Odniosły błogi skutek u stóp Boga w niebie,
Byśmy przez nie u kresu ziemskiego istnienia,
Znaleźli także pokój i łaskę dla siebie.

Przeciw ludowi i na szkodę ludu.

Na posiedzeniu sejmowem dnia 5 października, była mowa o potrzebie większej subwencyi ze strony kraju i rządu, dla dwóch galicyjskich Towarzystw gospodarskich, aby te Towarzystwa miały fundusze na podniesienie i rozwinięcie hodowli trzody chlewnej u ludu.

Zdawałoby się, że przeciw takiej subwencyi nie będzie występował żaden poseł, a tem mniej, który z posłów ludowych. A jednak wystąpił przeciw temu poseł Stapiński, jeden z głównych przywódców ludowców.

P. Stapiński rzucił się na Towarzystwo gospodarskie i rolnicze i począł wygadywać, że Towarzystwa te używają pieniędzy udzielanych im przez Sejm na cele polityczne, mianowicie na przekupstwa wyborcze.

Skarcił za to p. Stapińskiego poseł Brykczyński, bar-

dzo spokojnie lecz dobitnie. Stwierdził on najprzód, że Towarzystwo gospodarskie do polityki się nie mięsza. Towarzystwo założyło już czterysta kilkadziesiąt hodowli zawodowych w Galicyi wschodniej, a z tych trzysta kilkadziesiąt znajduje się w ręku włościan. To jest najlepszym dowodem, że Towarzystwu nie o politykę chodzi, ale o podniesienie dobrobytu ludu.

Po p. Brykczyńskim przemawiał poseł Szajer, (włościanin z pod Rzeszowa), — i również ostro wystąpił przeciw p. Stapińskiemu. Gdyby wyborcy p. Stapińskiego — (tak mówił p. Szajer) usłyszeli co ich poseł tu dziś wygadywał, toby osłupieli. Stapiński nie ma pojęcia o sprawie i mówi same sprzeczności. Choćby Sejm uchwalił dwa razy tyle subwencyi, jakiej komisya żąda, toby jeszcze było zamało.

Dalej przemawiał p. Kozłowski i wykazywał również, że Towarzystwo gospodarskie ma na celu nie politykę, ale głównie i jedynie podniesienie gospodarstwa w kraju i dobro ludu. Towarzystwu gospodarskiemu sami włościanie już niejednokrotnie swą wdzięczność wyrazili, i żalili się, iż rząd tak niedostatecznie wspiera Towarzystwo.

Rząd rzeczywiście skąpy jest dla Towarzystwa, a chcąc się usunąć od tej pomocy, nie mógłby obstalować sobie lepszego pomocnika, nad dzisiejszy głos posła Stapińskiego. Poseł Milewski bronił krakowskie Towarzystwo rolnicze i stwierdził, że do Towarzystw powyższych garną się coraz liczniej włościanie. Są jednak ludzie, którzyby chcieli utrudnić wszelką najlepszą nawet działalność i pracę dla ludu, jeżeli ta od nich nie wychodzi.

Łatwo się domyśleć, że te ostatnie słowa odnosiły się do p. Stapińskiego, który po swojej stronie, znalazł dwóch swoich adjutantów — ludowców, no i Rusinów, reszta zaś Sejmu zganiła postępek Stapińskiego i uchwaliła wniosek Komisyi.

Szczęście wielkie, że w Sejmie nie mają ludowcy większości, bo gdyby ją mieli, to jak w tym wypadku, sprzeciwiliby się i udaremniliby najlepsze nieraz uchwały dla pożytku ludu, gdyby wnioski do tych uchwał od nich nie wyszły.

Słusznie tedy powiedział poseł Szajer, że wyborcy p. Stapińskiego osłupieliby, gdyby słyszeli, jak on powsta-

wał przeciw subwencyi, która ma iść na podniesienie chowu trzody u włościan. Nie było to bowiem wystąpienie przeciw Towarzystwom gospodarczym, ale przeciw ludowi, bo Towarzystwa tej subwencyi potrzebują głównie dla podniesienia gospodarstwa u ludu.

Prawdopodobnie p. Stapiński nie namyślił się, co miał mówić i palnął głupstwo, co mu się zresztą dość często zdarza.

Szkaradniej jeszcze od p. Stapińskiego spisali się ruscy posłowie przy rozprawie o „biurach pracy“. Poseł Zdzisław hr. Tarnowski przedstawił Sejmowi do uchwalenia ustawę o „publicznych biurach pracy“, któreby miały na celu ułatwianie biednym ludziom wynalezienie służby, pracy i w ogóle zarobku, czy to w kraju, czy za granicą, oraz obronę pracujących przed wyzyskiem pracodawców.

Według wniosku posła hr. Zdzisława Tarnowskiego, koszta utrzymania takich biur ponosiłyby miasta, lub powiaty, według tego, czy robotnicy z miast, czy ze wsi pochodzą, a nadzór nad niemi miałby Wydział krajowy.

Jest to myśl bardzo szlachetna, bo chodzi tu o dostarczenie roboty ubogiej ludności, i ochronę robotników przed wyzyskiem.

A jednak takiej szlachetnej ustawie, mającej na celu jedynie dobro ludu i robotników, sprzeciwiali się posłowie ruscy, i usiłowali nie dopuścić do jej uchwalenia.

Poseł Oleśnicki chciał wykazać, że takie biura są całkiem niepotrzebne! Pewnie, że dla niego niepotrzebne, bo on ma dość grosza i pracy szukać nie potrzebuje, ale ludowi bardzo są takie biura potrzebne, lecz to posła Oleśnickiego nie obchodzi.

Razem z p. Oleśnickim uderzali na te biura poseł Mogilnicki i Korol, a nawet chłop ruski Huryk, wierny przyjaciel radykałów ruskich.

Dzielnie odpowiedział tym wrogom ludu, najpierw poseł Rutowski, i wskazywał na Czechy i Niemcy, gdzie pełno „biur pośrednictwa pracy“. Poseł Bobrzyński przypominał, że w kilku powiatach w zachodniej Galicyi, gdzie założono z własnej chęci takie biura, oddają one wielkie usługi pracującej ludności.

Poseł Małachowski, prezydent, czyli burmistrz miasta Lwowa wykazał, że biuro takie istnieje od niedawna we Lwowie, i jest wielce pożytecznem. Potem przemawiał poseł Stapiński i zdziwił się, że ruscy posłowie występują przeciw tak potrzebnej i zbawiennej dla ludu ustawie!

Tu się p. Stapiński poprawił, widocznie połapał się, że poprzednio przy rozprawie nad subwencyą dla Towarzystw gospodarskich poszkapił się, i chciał to poprawić, co mu się chwali.

Ale nader smutnem i oburzającem jest to, że ruscy posłowie, wybrani głównie przez lud, nie chcieli się zgodzić na ułatwienie ludowi pracującemu zarobku, a to jedynie dlatego, że myśl do tej ustawy wyszła od Polaków.

Taka jest w ruskich prowodyrach nienawiść ku Polakom, że działają nawet na szkodę własnego ruskiego ludu, byle tylko Polakom dokuczyć.

Lud więc ruski wybierając takich posłów, jak pp. Oleśnicki, Korol, Huryk i inni, wybiera własnych wrogów, nie myślących w Sejmie o pracy dla tego ludu, lecz tylko o dokuczaniu Polakom! Gdyby nie polscy posłowie, toby ruscy posłowie nie uchwalili w Sejmie ani jednej pożytecznej i korzystnej ustawy dla ludu ruskiego; — jedynie tedy polskim posłom ma zawdzięczać lud ruski, gdy Sejm co korzystnego dla ludu uchwali.

Z czyśca.

Życie błogosławionej Katarzyny de Racconigi pełne jest dziwnych objawień o chwale niebieskiej, o mękach piekielnych i czyścowych. Co do tych ostatnich, Pan Bóg dał jej nietylko widzieć, ale i doświadczyć takowych, aby rozbudzić w jej sercu gorące pragnienie ratowania tych biednych dusz.

Jakoż, w jednem widzeniu Zbawiciel dał jej poznać, że ona przez swe modlitwy, pokuty i cierpienia, miała nawrócić do Pana Boga wielu ludzi i wybawić wiele dusz z mąk czyścowych. Gorliwość jej zwiększyła się jeszcze bardziej z następującej okoliczności:

Raz gdy chora w gorączce leżała w łóżku i zaczęła

rozmyślać o cierpieniach przyszłego żywota, uczuła się wtedy zachwyconą w duchu i zaprowadzoną do czyśca.

Gdy się przypatrywała strasznym mękom, jakie dusze tam cierpią, usłyszała głos do niej mówiący: „Doznasz ich na chwilę. Natychmiast jedna iskra spadła jej na lewy policzek wobec kilku sióstr obecnych, i tak wielką boleść zadała chorej, że cała jej twarz spuchła; i to trwało przez kilka dni“.

Błogosławiona Katarzyna zapewniała, że wszystkie cierpienia tego życia, niczem są w porównaniu z męczarnią, jakiej doznawała od tej jednej iskry. To też poświęcenie się jej dla biednych dusz czyścowych było bez granic: a chociaż największe pokuty i umartwienia zadawała sobie dla ich ratowania, zdawało się jej, że nic dla nich nie czyni. Niektóre z tych dusz ukazywały się jej; dziękując za wybawienie i zachęcając do wytrwania w tak heroicznej miłości.

Pierwszą, którą tak widziała najprzód w przepaści ognistej, a później jaśniejącą niebiańską światłością, była dusza pewnego opata Kartuzów. Ten zakonnik ściągnął był na siebie klątwę, podzielając niektóre opinie potępione przez Kościół św.; a chociaż przy śmierci uwolnionym był od klątwy, wszakże niektórzy z braci zakonnych wątpili o szczerości jego nawrócenia, a zatem i o zbawieniu jego. Katarzyna oznajmiła co jej Pan Bóg objawił o jej duszy, i prosiła o modlitwy zakonników, dopóki nie otrzymała pewności o jego wybawieniu.

Dziwniejsza była jej historya z jedną siostrą, z którą miłość Boża i praca w nabywaniu doskonałości ściśle ją łączyły. Zakonnica ta nagle umarła. Katarzyna, bardzo zasmucona tą stratą, pragnęła wiedzieć, w jakim jest stanie jej dusza: w czasie pogrzebu, gorąco prosiła Pana Boga, aby jej objawił tę tajemnicę, i była wysłuchaną.

Umarła leżała w trumnie odkrytej, ręce mając jak zwykle złożone na piersiach: wtem podnosi prawą rękę i ściska za rękę Katarzynę stojącą przy katafalku, jak gdyby ją błagała o modlitwy, przez pamięć na ich dawniejszą przyjaźń. Tak przynajmniej Katarzyna zrozumiała ten znak.

Modliła się więc gorąco za swoją przyjaciółkę i ujrzała ją potem jaśniejącą, szczęśliwą, wstępującą do nieba.

Błogosławiona Katarzyna odbierała wielkie łaski od tych dusz wdzięcznych, które się jej ukazały, a szczególnie różne objawienia rzeczy odległych. Tak naprzykład, gdy w roku 1525 król francuski Franciszek I. w czasie wojny z Włochami oblegał miasto Pawię w Lombardyi, królowa Klaudya, pierwsza żona tego książęcia, ukazała się naszej świętej i objawiła jej, że wojsko francuskie było zwyciężone i król wzięty w niewolę, a to dlatego, żeby się Katarzyna modliła za dusze wielu żołnierzy poległych na tej wojnie.

(Z książki: *Diario Domenicano, 4 sept. „Życie błogosł.“).*

SIEROTA I MATKA.

I.

Nad grobami cisza wieczorna. Cisza? ach, słuchaj tylko. Szemrze wietrzyk wieczorny, wzdychają fale liściaste, migocąc w świetle księżyca. Wszystko ci mówi, wszystko zda się żyć. O słuchaj tylko, a usłyszysz dziwy: wyniosłe drzewa szemrzą: Bóg jest wielki.

— Bóg jest wielki — rozbrzmiewa w około.

Tylko stary księżyc zdaje się milczący i patrzy martwy na świat. Lecz nie! Patrz! Ścieląc na ziemi swój biały całun, zda się mówić:

— Chwała Ci Panie!

A tam wysoko świecąc ponad chmurami zda się szumieć:

— Nieskończoność, nieskończoność!

Cisza w około, lecz co to? jakiś jęk słychać, głuchy, grobowy, wyszedł z ziemi. Któż mógł naruszyć spokój umarłych? Kto?

II.

— Ty łotrzyco, ty gałganie jakiś! — wołała stara leśniczowa: szturchając małą obdartą dziewczynkę — jak śmiałaś rozbić ten wazon z okna. Darmozjadzie, nie dość, że cię karmię i odziewam, a ty mi będziesz szkody robiła w domu; ty podrzutku jakiś — krzyczała stara.

Był to wieczór właśnie, słońce już zachodziło, a wrzask starej Jagi rozchodził się echem w około.

Przy ostatnich słowach leśniczowej, drzewa zdały się mocniej szumieć:

— Ty sieroto biedna — szeptały między sobą.

Dziewczynka stojąca przed leśniczową była struchlała, po bladej jej twarzyczce płynęły łzy ciche.

— Ach, ciotko, naprawdę, jam tego nie zrobiła.

— Jakto nie — wrzasnął mały chłopiec, który dotąd stał w cieniu — sam to widziałem.

— Co? Marynia jeszcze kłamie? — krzyczała stara, którą biedactwo ciotką nazywało — poczekajże!

Grad kułaków spadł na chude plecy dziewczęcia.

Marynia załkała:

— O matko moja, gdzieś się podziała!

— Cicho mi bądź zaraz, cholero! — wołała jędza — co nie przestaniesz? Grześ kija!

Uradowany chłopiec pobiegł w las.

— Dobrze jej tak — mruczał mały złośnik — nie chciała pójść ze mną kraść gruszek u sąsiada, teraz dobrze, dostanie, a to ja przecież rozbiłem wazon.

Złe dziecko rozśmiało się szatańsko.

III.

Nad grobami znów cisza wieczorna. Znowu tak urocza i upajająca. Tylko wiatr silniej targa wierzchołkami drzew, tylko coś głośniej jęknęło pod czarnymi krzyżami.

Nagle grób z trzaskiem się otwiera, wychodzi z niego biała postać. Czy to jest człowiek? czy on jest z tej ziemi? rozwarte oczy. lecz pierś lodowata.

— Moje dziecię, moje dziecię! — jęknęła postać i cicho ponad lasami i polami płynie.

Gdzie leci ten upiór?

Białe kwiaty dzikich jarzyn podnoszą zdziwione kielichy.

— Gdzie leci, gdzie leci? — pytają.

Zielone trawy rozchylają się pod chłodnym grobu powiewem i szemrzą między sobą:

— D u c h m a t k i, d u c h m a t k i!

A postać płynie i płynie.

Któż mógł naruszyć spokój umarłej? Kto?

IV.

Mała jakaś postać siedziała skulona nad rzeką. Była to Marynia; chude rączki złożyła, jak do modlitwy i pa-

trzała przez łzy na świat. Taki on piękny, a tak jej smutno na nim żyć.

Jeszcze jak matusia żyła, to było dobrze, bardzo dobrze, ale teraz od czasu, jak ją leśniczowa wzięła do siebie, wszystko się zmieniło. Tylko bije ją ciągle, sama nie wie za co. Ot i teraz wygnała ją leśniczowa z chaty na całą noc, za ten wazon, którego przecież nie rozbiła; przenocuje na dworze, tak to nieraz bywało, ale kiedy ją taki kaszel trapi teraz. Otarła łzy z twarzy i patrzała na świat. Ach! jakiż on piękny, jaki kochający; te drzewa zdają się wzdychać i płakać nad nią, ten wietrzyk zda się osuszać jej łzy.

I natura zdawała się rozwijać całą harfę swych tonów, by razem płakać z sierotą. Drzewa wzdychały w około, trawy płakały deszczem rosy, nawet kwiatki pochyliły smutne swe główki.

Marynia czuła, że smutek jej ukoiła ta cisza wieczorna.

Nagle duch jakiś srebrny, przejrzysty, płynąc, zbliżył się do Maryni. Dziewczynka szepnęła radośnie:

— Matuś moja!

— Dziecię moje, dziecię moje! — jęknął duch.

— Pójdź, pójdź! — do nieba, do nieba — szeptały kwiaty. Za matką, za matką! — świerkał świerszcz.

I oto po gwiaździstej drodze zstąpił Anioł miłości zesłany od Boga, pochwycił dwie dusze matki i dziecięcia i uniósł przed tron niebieski.

*
* *

W trzy dni później w małej trumience pochowano biedną sierotę.

Błogosławieńtwo króla Jana III.

dane córce po jej ślubie, w dzień wyjazdu z domu.

Sławny zwycięzca Turków i oswobodziciel Wiednia, król polski Jan III. Sobieski, miał córkę Teresę, która wyszła za mąż za elektora, czyli księcia bawarskiego.

Ślub odbył się za pośrednictwem posła elektora w Warszawie dnia 15-go sierpnia 1694 roku, zaś dnia 13-go listopada tegoż roku odjechała Teresa do Bawaryi.

I wtedy to król i ojciec ofiarował jej na pamiątkę mały obrazek Najśw. Panny, a na drugiej stronie obrazka napisał własną ręką takie błogosławieństwo:

„Już-że tedy szczęśliwie wyjeżdzaj, jedynie a serdecznie kochana córko moja, z domu rodziców i braci twoich. Ojciec niebieski niech będzie z tobą, któremu cię oddaję, w rany zaś niewinne Zbawiciela naszego kładę cię i pod obronę Matki Najświętszej Jego. Angielowie*) święci niech cię strzegą, patronowie królestwa tego i domu naszego, niech cię w swojej mają opiece. Niech ci uproszą dary wszystkie Ducha Świętego, abyś oglądała wnuków synów twoich. Toć daje na pożegnanie żałosny a serdecznie kochający ojciec twój“. W Warszawie die 13 novembr.**) roku 1694. *Jan król.*

Królowa matka ofiarowała wyjeżdżającej córce inny obrazek, „gdzie królewicz starszy przedstawiony jako Jan św. daje kommunię matce“. Na nim własnoręcznie napisała królowa ta cztery wiersze:

„Oto syn matce Zbawiciela daje,
Jemu cię matka w opiekę oddaje.
Niech ci Bóg, córko, za moje ofiary
Z błogosławieństwem przyda wszelkie dary.

Marya Kaźmira królowa.

Okrucieństwa Turków.

O tem, co wyprawiały dzikie hordy wojsk tureckich niedawno z mieszkańcami Macedonii, jak się mściły za doznane klęski na cichych zagrodach, na kobietach, dzieciach i starcach, mało pisały gazety zagraniczne, bo jedne z nich przekupione były przez rząd turecki, zwłaszcza niemieckie i francuskie, a inne nie mogły zasiągnąć prawdziwych wiadomości, nie mając środków ku temu.

Dopiero teraz niektóre uczciwsze gazety angielskie opisują okrucieństwa Turków spełniane w Macedonii.

Jeden z korespondentów pewnej gazety angielskiej pisze, iż zwiedzał niedawno szpital w Monastyrze, prze-

---

*) Znaczy: Aniołowie.
**) Dnia 13-go listopada.

pełniony rannymi Macedończykami. W salach łóżka przy łóżkach, czuć zapach krwi, a naokoło nędza, rozpacz i śmierć. Na łóżkach leżą i starcy i dzieci, poranieni w straszliwy sposób przez Turków.

Jeden z rannych opowiadał korespondentowi o rzezi w Armeńsku, mniej więcej tak: w owym dniu rzezi, Turcy stoczyli na wzgórzach okolicznych zaciętą walkę z powstańcami, nie zbyt dla siebie pomyślną. Kiedy we wsi spostrzeżono, że Turcy zbliżają się, wyszedł naprzeciw nich pop z kilkoma wybitnemi ze wsi osobami na ich spotkanie. Tymczasem z drugiej strony wtargnął drugi oddział Turków do wsi, i oba rozpoczęły dzieło zniszczenia.

Żołnierze tureccy biegali od domu do domu i zamknąwszy na klucz mieszkańców, podpalali, kładąc trupem pem każdego, kto się tylko nawinął, lub chciał uciec z palącego się domu.

Po rzezi znajdywano na ulicach małe dzieci pocięte szablami, którym Turcy poodcinali głowy.

Po bitwie pod Kuratilea rozwścieczone żołdactwo tureckie mordowało każdego, kogo spotkało na drodze, czy w polu przy pracy. W Opeintsa zabito 29 wieśniaków macedońskich, w Kuratitsa strącono ze skały kilkanaście dzieci. Dalej wymordowano bez żadnej przyczyny 150 wieśniaków w czterech innych wsiach, a nadto eskortujący żołnierze tureccy zamordowali 120 jeńców-powstańców, których prowadzili z Liobetino do Neneska.

W Kruszie'i Leoreka zakłuto 50-ciu chłopów, 18 zaś kobiet znieważono w bestyalski sposób, następnie zamknięto je w stodole i żywcem spalono.

O podobnych gwałtach mówi też inny angielski dziennikarz Reginald Wygon. W Ochrydzie siedmiu żołdaków przywiązało miejscowego popa do drzewa i w jego oczach zbezcześciło jego żonę i córki. Sto wieśniaków ze wsi Dikowo, na których przyszedł donos, że broń ukrywają, zaprowadzono do Tirńowa, gdzie ich w okropny sposób torturowano, nakoniec pozwolono im wrócić do wsi, ale pod warunkiem, że będą się czołgać na brzuchach. Biedacy chcieli się schronić do konsulatu austryackiego, lecz uwięziono ich ponownie przed samą bramą.

Inny naoczny świadek opowiada, że kobiecie, która

nie chciała oddać swego dziecka, zarąbano niemowlę na rękach, poczem jej samej odcięto obie ręce i obie piersi.

Trzeba wiedzieć, że to jest może tylko tysiączna część tych strasznych okrucieństw; o wielu innych zapewne świat nigdy się nie dowie, bo Turcy starają się o to, by wszelkie wiadomości o ich okrucieństwach nie dostawały się poza granice Turcyi.

I na takie barbarzyństwa obojętnie spoglądają mocarstwa chrześcijańskie, bo jedno na drugie patrzy okiem zawistnem, i jedno drugiemu przeszkadza w zajęciu Turcyi i wypędzeniu tych barbarzyńców w azyatyckie stepy.

Dwa wynalazki — jeden przeciw ślepocie, drugi przeciw suchotom!

Nader ciekawą wiadomość podaje francuska gazeta *Przegląd przeglądów*. Oto jakiś profesor Peter Stiens, miał wynaleść przyrząd, zapomocą którego mogą widzieć ślepi. i to tak ślepi z urodzenia, jako i przez przypadek ślepi.

Doktor Care był u wynalazcy, poddał się doświadczeniu i tak opisuje swe spostrzeżenia:

„Wprowadził mnie prof. Stiens, do pokoju zupełnie ciemnego, obandażował mi oczy tak szczelnie, że zupełnie nic a nic widzieć nie mogłem. Słyszałem tylko trzask zapałki, zapalenie lampy, ale światła żadnego nie widziałem.

Następnie uczułem, że prof. Stiens przyłożył mi coś na skroniach i w tej chwili ujrzałem jakieś blade światło, oświetlające najbliższe przedmioty.

Za chwilę wyraźnie już widziałem rękę profesora i trzy palce. Światło stawało się coraz wyraźniejsze, tak, że mogłem już rozpoznawać rzeczy będące w pokoju. Miałem to uczucie, że gdyby doświadczenie trwało dłużej, mógłbym wszystko widzieć doskonale, tak, jak zazwyczaj. Jenocześnie doznawałem wrażenia, jakoby lekki prąd elektryczny przepływał mi przez skronie. Nagle przyrząd został odjęty i ja napowrót nic nie widziałem“.

Inni lekarze, którzy poddawali się doświadczeniom u prof. Stiensa, opisują swe wrażenia tak samo, choć nie umieją ich wytłumaczyć.

Prawdopodobnie cała ta sztuka widzenia bez oczu

polega na tem, że oczy nasze mają tylko za zadanie zebrać obraz przedmiotu, który odija się na soczewce w oku, a nerw widzenia przenosi go do mózgu, i dopiero wtedy przedmiot ów widzimy.

Gdy nerw widzenia jest zepsuty, to człowiek nic nie widzi, choćby oko było całe i zdrowe. Cała więc sztuka widzenia polega nie na oku, ale na owym nerwie widzenia i na mózgu. Są twory w świecie, które oczu nie mają, a jednak widzą. Otóż ów prof. Stiens, wynalazł jakiś przyrząd elektryczny, za pomocą którego obraz przedmiotu przenosi się przez nerw widzenia do mózgu, i człowiek widzi, choć oczy ma zamknięte, lub zepsute.

Jeżeli więc ten wynalazek istotnie jest taki, jak go opisują, to nie będzie już ślepych na ziemi; ślepymi pozostaną tylko ci, którzy mają nerw widzenia zepsuty; kto zaś ma nerw taki zdrowy, to choćby oczu nie miał, widzieć będzie.

Ale czy to tylko prawda? Przyszłość to pokaże.

Drugi wynalazek dotyczy suchot. Na niedawnem zebraniu niemieckich lekarzy w Kassel, miał doktor Behring odczyt, w którym oświadczył, iż ma zupełną nadzieję zwalczania suchot.

Obiecał on wkrótce przedstawić nieznany środek, który dwukrotnie człowiekowi zaszczepiony ubezpieczy go zupełnie od suchot.

Gdyby to się sprawdziło, to odwróconoby od ludzkości tę wielką klęskę, jaką wyrządzają suchoty.

Różne rady pożyteczne.

Ostrożnie z podściółką leśną. Jeżeli podściółka leśna zawiera zawiele suchych gałązek i szpilek drzew szyszkowych, to wywołują one na skórze zwierząt lekkie nakłócia, któremi łatwo dostać się mogą do krwi różne zarazki i wywołać bolesne nabrzmienia lub wrzody, szczególnie na stawach odnóży.

Przytem zdradzają zwierzęta brak apetytu, osłabienie i sierść się na nich jeży, a wydatność mleka u krów się zmniejsza. Jeżeli takie zjawiska przy użyciu podściółki le-

śnej się pokażą, należy miejsca zranione wymyć wodą karbolową, a podściółkę zmienić na mierzwę słomianą. *(Głos roln.)*.

Nawóz ze słomy można przyrządzić najłatwiej rozściełając słomę po oborniku tak, aby bydło i konie go przedeptywały. Należy także dbać o to, aby w słomie była odpowiednia ilość wilgoci, i w razie potrzeby polewać słomę wodą. Nawóz jednak taki ma bardzo małą wartość i na podniesienie plonów bardzo mały wpływ wywiera.

Jak tępić wszy u ptactwa domowego. Często słyszymy skargi na tak zwane „kurze wszy“ u ptactwa, Można je wypędzić zupełnie, skoro się kurniki i wszelkie miejsca, gdzie ptactwo się umieszcza, starannie wybieli wapnem z domieszką rozczynu sinego kamienia.

Gniazda, gdzie kury siadają muszą być namoczone, a potem wyparzone warem z rozpuszczonem wapnem. Grzędy, na których kury siadają, również. Gdy się kury na jaja nasadza, powinno się poprzednio przedmiot przeznaczony na gniazdo lekko wysypać perskim proszkiem, następnie włożyć świeżej słomy, lepiej jeszcze siana.

Kury mające wszy, siedzą niespokojnie na jajach, często jaja zaziębiają, skoro je te robaczki dręczą, następnie zarażają młode kurczęta, które od tego szybko marnieją.

Trzeba więc uważać, żeby kury i kurczęta miały sposobność drapania i trzepotania się w popiele i piasku. Skoro to nie pomoże, trzeba każdą sztukę lekko obsypać proszkiem perskim, używając ku temu rozpylacza gumowego. Ciągle przeciw temu robactwu walczyć należy, przedewszystkiem porządkiem, a wyginie ono zupełnie.

MYŚLI i ZDANIA.

Mądry sam sobie szkodzi -- kiedy z głupim w poufałość wchodzi.

Najlepszy sposób na pysznego — nie dbać o niego.

Najpiękniejsza rzecz — prawdę sobie rzec.

Tyle tylko mądrości — ile cierpliwości.

Popioły i zgliszcza.

Wiadomo Szan. Czytelnikom, że straszny pożar zniszczył we wrześniu b. r. dwa miasta we wschodniej Galicyi, mianowicie: Złoczów i Monasterzyska.

Obie te miejscowości, a zwłaszcza Monasterzyska, robią teraz na widzu wrażenie jednego wielkiego cmentarzyska, na którem panuje grobowa cisza. Wszędzie smutno, ponuro i łzawo. Tam, gdzie przed kilkoma tygodniami było rojno i gwarno, dziś zamarło życie. Wszędzie gruzy i zgliszcza; istny obraz spustoszenia i zupełnej zagłady.

Patrząc na te gruzy, zgliszcza i popioły, mimowoli ze zbolałego serca i duszy wyrywa się okrzyk:

O! Panie! Panie, za co nas tak karzesz?
Wszak życie nasze nie kroczy po różach!
Czemuż odrobiną łask swych nie obdarzysz,
Dlaczegoż domy nasze leżą w gruzach?
Z zgliszczów, z popiołów wznosim do Cię oczy,
Łzami zalane. Stwórco nasz i Panie!
Bo ciężka dola serca nam dziś tłoczy,
Błagamy kornie o Twe zlitowanie!
Za cóż nas karzesz, za co ciskasz gromy
I gniewne od nas odwracasz oblicze?
W zgliszcza, w popioły legły nasze domy,
A któż te jęki i te łzy policzy?
My i tak biedni, bez matki sieroty!
Najezdcy*) nasi kopią nas nogami:
Serce nam pęka z żalu i tęsknoty,
Nie karz nas, nie karz, miej litość nad nami!

Szkoda spowodowana pożogą, wynosi kilka milionów koron; dziesiątki tysięcy ludności dziś bez dachu, bez chleba i ciepłej strawy, bez obuwia i odzieży na zimę.

Biedacy błagają o pomoc, więc niech się otworzą serca litościwe, niech każdy pośle im co może, a raczej niech to złoży na ręce komitetów powiatowych, zawiązanych przez Towarzystwo Kółek rolniczych. Nieszczę-

*) Moskale i Niemcy.

śliwi pogorzelcy czekają na tę pomoc, a potrzebują jej bardzo, przeto spieszyć się należy, ze składaniem datków, bo dwa razy daje, kto rychło daje.

Dziki napad hajdamaków.

Było to w piątek dnia 16 października b. r. W jednej ze sal uniwersytetu*) we Lwowie, rozpoczął naukę historyi Kościoła X. Fijałek, który jest także rektorem, czyli przełożonym uniwersytetu.

W sali zebrani byli klerycy polscy i ruscy, gdyż wykładów św. teologii, słuchają wspólnie klerycy obu obrządków. Zaraz na początku nauki, jeden z ruskich kleryków rzucił kapslę, która eksplodowała, i w tej chwili otworzyły się drzwi gwałtownie i wpadło do sali kilkudziesięciu ruskich akademików. Z okrzykiem „precz z nim!“ zaczęli dzicy napastnicy rzucać na księdza rektora Fijałka zepsute jaja i zgniłe owoce.

X. Fijałek nic nie mówił, lecz z całym spokojem wyszedł ze sali otoczony kilku klerykami polskimi. Ruscy hajdamacy krzyczeli dalej i podnosili laski w stronę X. rektora, i gdyby nie polscy klerycy, byłaby może dzicz hajdamacka dalej znieważała księdza rektora.

Gdy hajdamacy opuścili gmach uniwersytetu, powrócił X. rektor do sali i kończył dalej swój wykład. Jednemu z profesorów udało się z trudem wywiedzieć o nazwiskach kilku hajdamaków, i tych zaraz na drugi dzień wydalono na zawsze z uniwersytetu.

Gdy się polscy akademicy dowiedzieli o tym niesłychanym i dzikim napadzie ruskich hajdamaków, ogarnęło ich takie oburzenie, że na drugi dzień ustawili się przed gmachem uniwersytetu i żadnego ruskiego akademika nie wpuścili. Skoro zaś pojawił się w gmachu ksiądz rektor Fijałek, młodzież polska utworzyła szpaler, a jeden z akademików-Polaków przemówił do księdza rektora, wyrażając mu hołd i cześć, a ruskim akademikom pogardę.

---

*) Uniwersytet (zwany także akademią, lub wszechnicą) jest to szkoła najwyższa, w której młodzież po ukończeniu gimnazyum uczy się na księży, na profesorów, lekarzy i urzędników.

W następnych dniach wpuściła już polska młodzież ruskich hajdamaków do gmachu uniwersytetu, ale strzegła sal, gdzie nauczali profesorowie, przeciw którym hajdamacy zamierzali podobnie niegodziwie wystąpić, jak przeciw księdzu rektorowi.

Młodzież polska zebrała się też na wiec, na którym napad Rusinów na księdza rektora nazwała zuchwałem, rzucaniem się Rusinów na polski charakter i polskie prawa wszechnicy lwowskiej, oraz uchwaliła czuwać nad spokojem około sal, w których nauczają polscy profesorowie.

Gazety ruskie, prawie wszystkie, pochwalają tę brutalną napaść studentów ruskich na księdza katolickiego, czemu się dziwić nie trzeba, bo dziś opanowało Rusinów ogólne zdziczenie. Przecież i klerycy ruscy cieszyli się, gdy na księdza rektora padały zgniłe jaja z rąk hajdamaków.

Rusini tłumaczą ten niegodziwy postępek hajdamaków tem, że rektorem uniwersytetu wybrano X. Fijałka, którego młodzież ruska nie cierpi za to, że ksiądz Fijałek w roku zeszłym, jako przełożony wydziału teologicznego, nie chciał przyjmować od ruskich kleryków kartek wpisowych pisanych po rusku, lecz żądał kartek polskich.

Ksiądz rektor spełnił tylko swoje prawo, gdyż językiem urzędowym na uniwersytecie lwowskim jest język **polski**, a nie ruski, i jest to polski, a nie ruski uniwersytet.

Ruscy hajdamacy chcą atoli odebrać nam ten uniwersytet i przerobić go na ruski, na co Polacy nigdy nie zezwolą. Wątpić należy, czy i rząd zgodzi się kiedy na utworzenie osobnego uniwersytetu ruskiego, bo nie byłby to z pewnością zakład naukowy, ale jaskinia hajdamaków. Dla ruskich studentów przydałaby się przedtem akademia smorgońska, gdzieby ich jak niedźwiedzi tresowano naprzód z dzikości, a potem dopiero możnaby ich wpuścić na uniwersytet. Że taka dzicz chce mieć osobny uniwersytet, to istotnie śmieszne, ów zaś napad smutnie świadczy o narodzie, który taką dzicz wydaje.

SŁUSZNE UWAGI

o procesie księdza Stojałowskiego ze socyalistami.

Zaciętą walkę prowadzi od dłuższego czasu ks. Stojałowski ze socyalistami i ludowcami, przestrzegając lud przed

ich zgubnemi naukami. Tego, rozumie się, znieść nie mogą socyaliści i ludowcy, a zwłaszcza socyaliści. To też ciągle miotają oni obelgi i oszczerstwa przeróżne na ks. Stojałowskiego, już to na zgromadzeniach, już w swych piśmidłach.

Napisali socyaliści w swym *Naprzodzie*, że ks. Stojałowski za „łapówki od stańczyków“ nabył w Bielsku dom dla swego użytku, i że wspólnym kosztem stańczyków i Moskali wydaje swe gazetki.

Ks. Stojałowski zaskarżył socyalistów o oszczerstwo, a rozprawa przed sądem przysięgłych odbyła się w pierwszej połowie października b. r. w Krakowie.

W ciągu rozprawy udowodnił ks. Stojałowski, że dom w Bielsku jest domem robotników a nie jego, że na swe gazetki nie bierze pieniędzy ani od stańczyków, ani od Moskali, mimo to ława sędziów przysięgłych większością głosów uwolniła redaktora gazety socyalistycznej, czyli tem samem potwierdziła oszczerstwa socyalistów.

Dziennik Poznański, a za nim *Gazeta Narodowa* (Nr. 244) w artykule: „Zdziczenie obyczajów“, tak piszą o tem werdykcie przysięgłych: „Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że przebieg procesu i jego wynik jest tryumfem zupełnym pięści nad sprawiedliwością, niesłychaną kompromitacyą (czyli poniżeniem p. r.) sądów przysięgłych. Nie myślimy bynajmniej bronić zaszarganej przeszłości ks. Stojałowskiego, tej bowiem nikt obronić nie jest zdolen. Chodzi tylko o samą zasadę sprawiedliwości. Socyalistyczny napastnik nie udowodnił żadnego ze swoich zarzutów, przeciwnie dokumentami stwierdzono, że ks. Stojałowski obecnie tylko dwie gazetki wysyła do Rosyi, że żadnych frymarek w Domu polskim w Bielsku nie robi, udowodniono, że osławiona lampa jerozolimska rzeczywiście w Jerozolimie umieszczoną została przez ks. Stojałowskiego, — mimo to sąd przysięgłych uznał oszczercę (socyalistę p. r.) odgrzewającego stare zarzuty za niewinnego!

„I dlaczego to uczynił? Ha, bo ława przysięgłych składała się w znacznej części z żydów i tchórzów, którzy albo socyalistom wprost sprzyjają, albo się ich boją. Wobec takich werdyktów nie dziw, że socyalistom najgorsze oszczerstwa pisać wolno, bo każdy jest wobec naj-

gorszych napaści bezbronny, i socyalistów lękają się nawet organa policyjne, rządowe i inne. Następstwem tego tchórzostwa władz jest najoczywistsze prawo pięści".

Wspomina dalej *Dziennik Poznański* o bójce socyalistów ze stronnikami ks. Stojałowskiego w Żywcu, o wypoliczkowaniu ks. Stojałowskiego przez draba socyalistycznego we Lwowie, i nazywa to brutalnością i zdziczeniem, które zapowiadają smutną przyszłość naszemu krajowi.

Rozwodzić się nad powyższemi uwagami chyba nie potrzebujemy, bo każdy widzi, że wielka w nich prawda!

Co słychać w kraju i za granicą.

Pomoc dla powodzian.

Dnia 22-go i 23-go października obradował Sejm nad sprawą pomocy dla powodzian. W imieniu komisyi budżetowej postawił poseł Skałkowski wniosek, aby kraj przeznaczył na zasiłki i bezprocentowe pożyczki 400 tysięcy koron dla ludności dotkniętej powodzią i gradobiciem. Dalej żądał, aby kraj przeznaczył 400 tysięcy koron na bezprocentowe pożyczki dla rolników i ludności w Krakowie i okolicy, nadto 150 tysięcy koron na uzupełnienie obwałowań Wisły pod Krakowem.

Na cele powyższe ma kraj zaciągnąć pożyczkę 850 tysięcy koron. Wreszcie komisya wnosi, aby Sejm wezwał rząd do udzielenia dalszej pomocy ludności, przyznał znaczne ulgi przewozowe na kolejach, i odpisał podatki z gruntów i budynków uszkodzonych powodzią, lub innemi klęskami.

Nad tym wnioskiem komisyi wywiązała się dłuższa rozprawa, w której wielu posłów zabierało głos. Poseł Górski przedstawił opłakany stan rolnictwa w całym kraju i oświadczył, że zdałaby się większa pomoc, zwłaszcza ze strony rządu.

Poseł Oleśnicki, jak zwykle, uderzał na Polaków i twierdził bezpodstawnie, że Wydział krajowy i komisya traktują po macoszemu wschodnią część kraju. Żądał, aby

sumę 800 tysięcy koron podniesiono do 1-go miliona 200 tysięcy koron.

Ks. Szponder domagał się też wydatniejszej pomocy dla powodzian ze strony kraju i rządu.

Poseł Kozłowski podnosił, że ogólna suma strat wynosi 147 milionów koron, z czego na Galicyę wschodnią przypada 45 milionów straty a na zachodnią 142 milionów. Niektóre powiaty we wschodniej Galicyi do dzisiaj jeszcze nie przysłały wykazu strat i szkód.

Inne kraje, n. p. Czechy podały dawno dokładny wykaz szkód, dlatego otrzymały większą pomoc od rządu. Potrzeba przeto, aby powiaty wschodnie nadesłały jak najrychlej potrzebne sprawozdania o klęsce gradobicia.

To samo mówił imieniem Wydziału krajowego p. Pilat, i zapewniał, że Wydział krajowy przy udzielaniu zapomóg będzie postępował sprawiedliwie i bez żadnych uprzedzeń.

Poseł Paszkowski zbijając niektóre zarzuty poprzednich mowców, oświadczył, że bardzo znacznej pomocy powinien dostarczyć rząd wiedeński, bo zaniedbał regulacyi rzek, przez co klęska powodzi powiększyła się. Narzekał też p. Paszkowski ną rząd, iż mimo starań kraju i posłów, rząd dał nader małe ulgi przewozowe, a to świadczy o wielkiej nieżyczliwości ministerstwa kolejowego dla naszego kraju. Żądał tedy p. Paszkowski, aby Wydział krajowy domagał się od rządu takich ulg, aby te przyniosły rzeczywistą pomoc ludności.

Na następnem posiedzeniu przemawiali pp. Bojko, ks. Szponder, Maryewski i Kramarczyk, domagając się wyższej kwoty na pomoc dla powodzian, a p. Bojko skarżył się nadto, że władze podatkowe ściągają z całą bezwzględnością podatki z włościan zrujnowanych i doprowadzonych do nędzy.

W końcu uchwalono wnioski komisyi, wspomniane na początku niniejszego artykułu, poprawki zaś wszelkie i dodatkowe wnioski wniesione przez niektórych posłów odrzucono.

Jacy to będą z nich nauczyciele!

Dyrekcya seminarym nauczycielskiego w Zaleszczykach, wykryła pośród uczniów ruskich niegodziwą agi-

tacyę. Uczniowie ci, zamiast się uczyć, by być kiedyś dobrymi nauczycielami po wsiach, rozdawali w mieście i okolicy książeczki socyalistyczne zachęcające do strejków i gwałtów przeciw urzędnikom i władzom.

Jeżeli młodzież ruska, mająca kiedyś oświecać lud, już teraz prowadzi taką zdrożną agitacyę, to można przewidzieć, jaką to oświatę szerzyć będą pośród ludu tacy nauczyciele! Nie nauką oni zajmować się będą, nie kształceniem szlachetnem umysłów dziecięcych, ale usiłować będą przerobić wiejską młodzież ruską i starszych na dzikich hajdamaków!

Koło sejmowe a gimnazyum ruskie.

Na posiedzeniu Koła sejmowego, które się odbyło dnia 18-go października, a do którego to Koła należą posłowie różnych stronnictw, uchwalono nie zgodzić się na utworzenie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie, gdyż to obecnie nie jest wskazane.

Ponieważ zaś rząd wiedeński wstawił w budżet państwowy na rok 1903 gimnazyum ruskie i to bez wiedzy Sejmu, przeto Koło sejmowe zastrzega się na przyszłość przeciw takiemu naruszaniu praw Sejmu.

Po przeczytaniu poprzednich artykułów o zdziczeniu panującem u studentów ruskich, przyzna teraz każdy, że uchwała Koła sejmowego jest całkiem słuszną.

Austrya i Węgry.

Król belgijski Leopold bawił w październiku w Wiedniu, w odwiedzinach u naszego Monarchy. Mówią, choć to nie jest stwierdzonem, że jadąc do Wiednia, spotkał się król belgijski ze swą córką Stefanią, wdową po ś. p. arcyksięciu Rudolfie i pojednał się z nią, czyli, że jej przebaczył, iż wyszła za mąż powtórnie za hrabiego węgierskiego.

— *Na Węgrzech* położenie jeszcze zagmatwane. Cesarz wzywa do Wiednia różnych polityków węgierskich i narädza się z nimi, ale nie zgadza się na ich żądania.

Żądania zaś Węgrów są coraz śmielsze. Węgrzy wprost śmią mówić, że Cesarz nie ma takich praw do armii węgierskiej, jakie sobie rości, i domagają się zupełnego usunięcia języka niemieckiego z komendy wojskowej, i jak już nieraz pisaliśmy, odrębnego dla siebie wojska.

Gazety węgierskie znowu grożą, iż Węgry nie dadzą ani rekruta, ani podatków, jeżeli swego nie dopną. Austrya poczuła już raz siłę narodu węgierskiego i jeszcze raz ją poczuje. W tych słowach jest wyraźna groźba rewolucyi.

— *Fałszywa pogłoska.* Niektóre gazety węgierskie napisały, że na Węgrzech miało 15-go października wybuchnąć powstanie Rumunów przeciw Węgrom. Władze jednak dowiedziały się o tem wcześnie i zebrawszy wielką ilość wojska, przeszkodziły wybuchowi powstania. Cała ta wiadomość, jak się wnet pokazało, była zmyśloną.

— *Rada państwa* zbierze się około 10-go listopada.

— *Projekt nowej ustawy emigracyjnej* wypracowało ministerstwo spraw wewnętrznych i oddało go do rozpatrzenia ministerstwu sprawiedliwości. Projekt ma głównie na celu obronę wychodźców. Emigranci na przyszłość zatrzymywać będą prawa obywateli, nie tracąc ich jak dotychczas. Nielegalne werbowanie emigrantów ma być surowo karane, a udzielanie koncesyj biurom przewozu emigrantów znacznie utrudnione.

Z ziemi ucisku.

Sądy pruskie skazały p. Kulerskiego, redaktora *Gazety Grudziądzkiej*, na miesiąc więzienia za to, że p. Kulerski opisywał w swej gazecie łajdackie postępowanie nauczycieli pruskich z dziatwą polską.

— W Bytomiu na Ślązku pruskim skazany został p. Rudzki, były redaktor *Górnoślązaka*, na 300 marek grzywny lub 60 dni więzienia za umieszczenie w *Górnoślązaku* dwóch wierszyków, w których lud polski prosi Boga, aby ulżył jego przykremu losowi pod Prusakiem.

— Przed sądem w Gliwicach (na Ślązku pruskim) stawała niedawno 14-letnia dziewczynka polska, jako świadek i na zapytanie sędziego odpowiadała po polsku. Sędzia domagał się, ażeby zeznawała po niemiecku, dziewczynka atoli chciała zeznawać tylko po polsku. Sąd skazał ją na jeden dzień natychmiastowego aresztu, upatrując w postępowaniu dziewczynki karygodny upór. Tak to Prusacy znęcają się nad narodem polskim.

Rosya.

Ciekawą wiadomość podała jedna z gazet rosyjskich. Oto doniosła, że Niemcy dążą do tego, aby z nienacka

napaść na Rosyę, jak to zrobiły z Francyą w roku 1870. Niemieckie gazety nic na to nie odpowiedziały, więc widocznie jest to prawdą.

— *Ruch rewolucyjny w wojsku.* W koszarach w Wilnie znaleziono niedawno temu mnóstwo odezw rewolucyjnych. Jenerał Skugarewskij, komendant wileńskiego okręgu, wydał zaraz rozkaz dzienny następującej treści: „Proklamacye rozszerzali bezwątpienia żołnierze żydowskiej narodowości. Rozkazuję więc, aby żydowskim żołnierzom nie dawano urlopu. Jeżeli zajdzie atoli nadzwyczajna potrzeba udzielenia im urlopu, natenczas należy czuwać nad nimi, dokąd idą, kogo odwiedzają i gdzie przebywają“.

— *Rozruchy ormiańskie.* Ponieważ rząd moskiewski zabiera dalej majątki kościelne Ormianom na Kaukazie, przeto patryarcha ormiański rzucił klątwę na cara i jego rządy, co podobno bardzo zaniepokoiło rodzinę carską.

Opór Ormian przeciw zaborowi dóbr kościelnych przez rząd rosyjski trwa dalej i staje się coraz gwałtowniejszy. Kościoły ormiańskie są dzień i noc przepełnione tłumem kobiet i dzieci, które udaremniają wszelkie czynności władz w tym kierunku. Codziennie przytem przychodzi do starcia między ludem a policyą i wojskiem.

Podróże monarchów.

Prawie w tym czasie, gdy król belgijski bawił w Wiedniu, przyjmowali Francuzi u siebie w Paryżu króla i królowę włoską. Przyjęcie było nadzwyczaj wspaniałe, bo Francuzi pragną odciągnąć Włochy od przymierza z Austryą i Niemcami, a przyciągnąć ich do siebie, aby mieć od Włoch pomoc na wypadek wojny Francyi z Niemcami.

— Car rosyjski Mikołaj II. miał z końcem października jechać do Włoch, ale nie pojechał, co ogromnie zmartwiło włoską rodzinę królewską i wielu Włochów. Dlatego zaś car tej podróży zaniechał, bo socyaliści włoscy grozili mu demonstracyą, a na to nie chciał się car narażać.

— Król hiszpański Alfons XIII. zamierza w maju przyszłego roku przybyć do Paryża, a potem odwiedzi monarchów w Londynie, Berlinie, Wiedniu i w Rzymie.

— Król serbski, Piotr, chciał też składać wizyty cesarzowi austryackiemu i carowi rosyjskiemu, ale dano mu

do poznania z dworu carskiego, by siedział cicho i nie ruszał się, bo go nikt nie przyjmie.

Co robią socyaliści?

Przywódzcy socyalistyczni nakłonili do strejku 10.000 robotników w Armentières (we Francyi), i tak ich podburzyli, że rozwścieklony tłum rzucił się 14 października na najbogatszą dzielnicę miasta, podpalając domy i rabując mienie spokojnych mieszkańców. Z banków rabowali robotnicy pieniądze, ze sklepów towary. Kto nie zdołał ratować się ucieczką, tego bito niemiłosiernie aż do nieprzytomności.

Gdy wojsko wystąpiło, przyszło do krwawej walki. Po ulicach rozlegały się salwy karabinowe i krzyki rozszalałego tłumu. Motłoch powywracał latarnie gazowe, i zapalał uchodzący gaz, również układano stosy z połamanych mebli i podpalano je. Podobne sceny powtarzały się jeszcze nazajutrz.

— W Paryżu strzelił na ulicy pewien socyalista do księdza Lebela i zranił go śmiertelnie.

— W Hiszpanii słynie z cudów miejscowość Bilbao. Co roku dążą tam liczne pielgrzymki pobożnych, a to ogromnie złościło socyalistów. Więc postanowili odstraszyć pielgrzymów i uderzyli w pierwszych dniach października na katolików i na kościoły. Katolicy w obronie swej użyli też broni. Jak słychać, 7 osób zostało zabitych a 33 rannych. Pewnego księdza rzucili socyaliści do rzeki i utopili.

Macie teraz Szan. Czytelnicy nowy przykład, co to są socyaliści, do czego oni dążą, i co robią, gdzie się czują na siłach.

Krwawe wybory.

W drugiej połowie października odbywały się w Bułgaryi wybory do sejmu. W kilku miejscowościach przyszło do krwawych zaburzeń między wyborcami. Gdzieniegdzie nadto ludność demonstrowała przeciw księciu panującemu Ferdynandowi; w Trnowie spalono nawet portret księcia. Liczba zabitych i rannych podczas wyborów wynosi podobno około 400.

Niemiła przepowiednia.

Rosyjskie gazety podają, że w roku 1868 żył w Serbii, jakiś chłop, sławny na ów czas wróżbiarz. Chłop ten przepowiedział, że książę Milan będzie królem, ale zawrze nieszczęśliwe małżeństwo, że jego syn (Aleksander) wstąpi prawie jako dziecko na tron, a później wraz z żoną będzie zamordowany.

Po nim nastąpi król z innego rodu, ale i ten zginie gwałtowną śmiercią.

Ta ostatnia przepowiednia odnosi się do obecnego króla serbskiego. Wielka ciekawość, czy go ta przepowiednia cieszy.

Powstanie macedońskie upada.

Obecnie, przy nadchodzącej zimie, powstanie w Macedonii wygasa, ale z wiosną ma wybuchnąć ze zdwojoną siłą. Naczelnicy rozpuszczają oddziały powstańcze. Ludność macedońska również się uspokaja i wydaje broń w ręce władz tureckich.

Z wiosną jednak prawdopodobnie ogień znowu wybuchnie, przewiduje to i Austrya, bo buduje na gwałt kolej w Bośnii ku granicy macedońskiej. Mówią, że Austrya zagarnie wtedy część Macedonii.

Zamach na poselstwo angielskie w Chinach.

W Pekinie, stolicy Chin, zamierzali Chińczycy wysadzić w powietrze gmach poselstwa angielskiego i to w chwili, gdy w gmachu odbywał się bal. Znaleziono druty, które połączone były z maszyną elektryczną. Z niewiadomych jednak przyczyn eksplozya nie nastąpiła.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Dobroć i uprzejmość Ojca świętego Piusa X.* Przed kilkoma tygodniami był na posłuchaniu u Ojca św. jeden z prałatów włoskich. Gdy wyszedł z pokoju Ojca św. rozpłakał się, nie mogąc powstrzymać wzruszenia. Zapytany o przyczynę, odrzekł: „Każdemu pewno to się przytrafi, kto będzie miał szczęście mówić z Piusem X.“.

— Ojciec św. postanowił poznać bliżej ludność rzymską i przyjmuje parafian z wszystkich dzielnic Rzymu. Najpierw przyjął parafian z za rzeki Tybru, a było ich 15.000. Papież serdecznie do nich przemówił i podawał rękę do ucałowania, gdy zaś niektórzy chcieli ucałować stopy papieskie, Ojciec św. wzbraniał się temu z uśmiechem.

— Niedawno otrzymał Ojciec święty list od małego dziewczątka. Dziecko pisało, że ona i braciszek jej kupili sobie karty pocztowe z portretem Ojca św., ale te portrety bardzo się od siebie różnią, i niewiadomo, który jest prawdziwy. Papież kazał posłać dziecku swą fotografię z własnoręcznym podpisem.

— *Nowy sekretarz stanu i nowi Kardynałowie.* Pierwszym ministrem Ojca świętego, czyli sekretarzem stanu mianował Ojciec św. prałata X. Merry del Val, który liczy 38 lat życia i jest z rodu Hiszpanem. Dotychczas godność tę piastowali zawsze Włosi, to też podobno wielkie zdziwienie ogarnęło Kardynałów, gdy się dowiedzieli o tej nominacyi. Niebawem ma X. Merry del Val zostać Kardynałem.

Godność kardynalską otrzyma też X. Taliani, nuncyusz czyli poseł Ojca św. przy dworze cesarskim w Wiedniu. Na jego miejsce przybędzie inny nuncyusz.

Sprawa polskich biskupstw w Ameryce. Z poprzednich numerów naszego pisma wiadomo, że Polacy w Ameryce starają się, aby Stolica apostolska dała im osobnych polskich Biskupów.

Niedawno pisały gazety, że Ojciec święty nie zgodził się na to, i z tej okazyi uderzyły niektóre pisma (jak np. *Obrona ludu)* na Ojca św. zarzucając mu brak miłości dla Polaków.

Teraz pokazało się, że sprawa ta wcale jeszcze nierozstrzygnięta, a do tego sprzeciwiają się jej Biskupi amerykańscy, bez których przyzwolenia, nie da się pomyślnie załatwić.

Nowa sekta. W Rydze (w Rosyi) utworzyła się nowa sekta religijna. Członkowie tej sekty święcą nie niedzielę, ale soboty, a na ich zebraniach sobotnich odbywają się obrzędy mycia nóg, i udzielają sobie pocałunku braterskiego.

Z Francyi. Dotychczas zamknął francuski rząd socya-

listyczno-masoński blisko 10 tysięcy klasztorów, a ile wypędził zakonników i zakonnic, to liczba ich jeszcze niewiadoma.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Bójka w Żywcu. W niedzielę dnia 11 października odbywało się w Żywcu zgromadzenie ludowe, na które przybył ks. Stojałowski ze swymi stronnikami i socyaliści z Regerem na czele.

W ciągu obrad przyszło do kłótni między wieśniakami ze stronnictwa ks. Stojałowskiego a socyalistami, przyczem dotkliwie poturbowano Regera.

Z sali przeniosła się walka na ulicę, a tutaj przyszli socyalistom w pomoc mieszczanie żywieccy, jak piszą gazety socyalistyczne, i ci razem ze socyalistami pobili tak ks. Stojałowskiego, że ten ledwie z życiem uciekł.

Tak się chwalą socyaliści, co atoli jest kłamstwem, bo ks. Stojałowski zaraz nazajutrz był we Lwowie i przemawiał w Sejmie, więc chyba ciężko pobity nie był.

Oburzającem jest, że hołota żydowsko-socyalistyczna bierze się już do bicia księży, a w tej niegodziwości pomagali jej mieszczanie żywieccy. Przypuszczamy, że nie byli to mieszczanie, tylko jakieś pijaki z pośród robotników, zbałamuconych przez żydowskich pachołków, bo trudno uwierzyć, aby mieszczanie polscy i katolicy znieważali kapłana katolickiego. A jeżeli tak było, to mieszczanie żywieccy bardzo się shańbili i upodlili.

Napad socyalisty na ks. Stojałowskiego. Gdy ks. Stojałowski wychodził 14 paźdz. o godz. 5 po południu z gmachu sejmowego, napadło nań trzech przywódzców socyalistów lwowskich, a jeden z nich piekarz Śliwiński uderzył ks. Stojałowskiego w twarz i zawołał: „Masz za Żywiec!“

Brutalny ten napad świadczy, że socyaliści nasi stają się coraz zuchwalszymi, dzięki pobłażliwości władz, a słowa „masz za Żywiec“ pokazują, że nie ks. Stojałowski poniósł klęskę w Żywcu, ale socyaliści, skoro się w ten sposób na nim zemścili.

Robotnicy chrześcijańscy przeciw socyalistom. Z Bielska donoszą, że dnia 16 października odbyło się w Biel-

sku w Domu polskim tłumne zgromadzenie robotników i włościan z powiatu bialskiego i żywieckiego, które ostro wystąpiło przeciw oszczerstwom socyalistów, rzucanym na Dom polski. Równocześnie odbyło się w Białej zgromadzenie socyalistów, protestujące przeciw stronnictwu chrześcijańsko-ludowemu z powodu poturbowania w Żywcu Regera.

Śmierć w płomieniach. W gminie Zawadce, limanowskiego powiatu, wybuchł pożar, który obrócił w perzynę dwa gospodarstwa gruntowe. W płomieniach zginęła żona jednego z pogorzelców Rozalia Zapała, ratując z ogarniętej płomieniami stajni bydło.

— W Nowym Sączu, w domu ubogich, zdarzył się w tych dniach taki smutny wypadek. Maryanna Krajewska, kobieta starsza, zapalając pod kuchnią drzewo, zajęła na sobie ubranie i zanim pospieszono jej z ratunkiem, odniosła tak znaczne poparzenia na całem ciele, że w 3 godziny po wypadku zakończyła życie.

— Podczas pożaru we wsi Kulawcach w powiecie żółkiewskim, spalił się 65-letni wieśniak Kulawiec, który tej nocy spał w stodole.

Zwycięstwo ludowców. W miejsce zmarłego księcia Sanguszki odbył się w Tarnowie 15 października wybór uzupełniający posła do Sejmu z gmin wiejskich. Głosowano 2 razy, a przy drugiem głosowaniu otrzymał ks. Zyguliński z Tarnowa 63 głosów, zaś włościanin ludowiec Filip Włodek 78 głosów. Wybrany przeto został posłem Włodek.

— Przy wyborach do Rady powiatowej sanockiej wybrano z gmin wiejskich samych prawie „ludowców“, ale stało się to głównie przy pomocy Rusinów, co „ludowcom“ wcale chluby nie przynosi.

Zasądzony za „jestem“. W Kolbuszowej aresztowano w czasie kontroli wojskowej mieszczanina Ludwika Snopkowskiego za to, że przez omyłkę zamiast: „hier“, zawołał: „jestem“. Biedaka odstawiono zaraz do sądu garnizonowego w Przemyślu, jakby popełnił nie wiedzieć jaką zbrodnię.

Napad na dwór. W nocy z dnia 10 na 11 października napadło w Dziedziłowie koło Jaryczowa dwóch jakichś drabów na dra Czerkawskiego, właściciela dóbr. P. Czerkawski, człowiek już starszy, miał tyle siły, że

gdy drab rzucił się na niego z nożem, on chwycił za lichtarz i tak się bronił, że choć poraniony zmusił opryszków do ucieczki. Napastnikiem ma być kilkuletni służący dworski, a jego wspólnikiem ślusarz miejscowy.

Ludowi na Gwiazdkę.

Czem pokarm dla żołądka, nauka dla rozumu a modlitwa dla serca, tem dla całej istoty człowieka jest godziwa rozrywka po pracy.

Człowiek pracujący bez rozrywki, karłowacieje jak roślina przywalona głazem, lub zwiędnie przed czasem, jak kwiat bez kropli rosy — na słońcu. Jeśli mu nie damy rozrywki godziwej, pójdzie się bawić na bezdroża. O tem dobrze wiedzieć powinni wszyscy przyjaciele ludu.

To się zaś uda jedynie i tylko przez teatrzyki wiejskie, a początkowo wyłącznie przez „Jasełka", jako rzecz dla wszystkich zrozumiałą, drogą i świętą. Wstręt do nieuczciwych zabaw, zapał do czytania jest po takiem przedstawieniu widoczny. Korzyści wprost nieocenione.

Z rozrzewnieniom patrzałem, jak dzieci nieobowiązane jeszcze do szkoły, pacierza nie znające, urządzały sobie potem w domu zdumiewająco sprytnie takie przedstawienia i recytowały po kilka wierszy na pamięć bez błędu. U szkolnych zaś dzieci zauważyłem widoczną zmianę ku lepszemu, a starsi dziękowali mi przez cały rok przy każdej sposobności za taką duchową ucztę.

Mamy wiele Jasełek i nie radziłbym zawsze przy jednych obstawać, ale z tych, co dotąd poznałem, prawdziwie czarującą moc mają **„Jasełka szczyrzyckie"** pod tytułem *Epifania*. Ośm razy dano je w Buczaczu przed dwoma laty, i jeszcze się więcej publiczność domagała. Gdy zaś w zeszłym roku dano Jasełka innego autora dla odmiany, nie miały powodzenia. Bo też autor *Epifanii* (p. Michał Waligóra), szczęśliwie wywiązał się ze swego zadania. Lekkość w wierszowaniu, przejrzystość w układzie, głębokie a jednak zrozumiałe myśli, wybitność i rozmaitość scen, oto główne cechy tego prawdziwie pięknego dzieła.

Nie zamierzam pisać recenzyi, więc nie będę opisywał pojedynczych aktów i scen, dodam tylko na zakończenie, że **„Jasełka szczyrzyckie"** nietylko na scenie cudownie się przedstawiają, ale wogóle jako książeczka mają tę własność, że im więcej razy się je czyta, tem piękniejsze się zdają.

Dlatego każdemu chrześcijaninowi, a szczególniej zaś Kółkom rolniczym, nauczycielstwu i duchowieństwu gorąco je polecam. Życzliwe zaś oświacie ludowej pisma, o powtórzenie tego polecenia uprzejmie proszę.

X. Franciszek Skołuba
katecheta szkoły wydziałowej w Buczaczu.

CENY ZBOŻA

w Koronach za 50 kilogr.

W Krakowie. (27 października). Pszenica biała stara 8 kor. 80 hal. do 9 kor. 20 hal. — pszenica czerwona i żółta nowa od 8 kor. 50 hal. do 8 kor. 95 hal. — żyto dworskie od 6 kor. 90 hal. do 7 kor. 25 hal. — żyto targowe od 6 kor. 40 hal. do 6 kor. 75 hal. — jęczmień browarny od — kor — hal. do — kor. — hal. — jęczmień na krupy od 5 kor. 75 hal. do 6 kor. 10 hal. — owies od 6 kor. 10 hal. do 6 kor. 50 hal. — rzepak zimowy od 9 kor. 50 hal. do 10 kor. 25 hal. — jagły od 9 kor. — hal. do 11 kor. — hal. — tatarka od 7 kor. — hal. do 7 kor. 25 hal. — ziemniaki za hektolitr od 3 kor. 60 hal. do 4 kor. 80 hal. — jaja za kopę od 3 kor. — hal. do 3 kor. 60 hal. — masło za 1 klg. od 1 kor. 80 hal. do 2 kor. 20 hal.

We Lwowie. (27 października). Pszenica nowa od 7 kor. 60 hal do 7 kor. 75 hal. — żyto nowe od 6 kor. 25 hal. do 6 kor. 50 hal. — jęczmień browarny od 5 kor. 50 hal. do 6 kor. — hal. — konicz czerwony od 52 kor. — hal. do 56 kor. — owies nowy od 5 kor. 25 hal. do 6 kor. 50 hal. — kukurudza nowa od 5 kor. 80 hal. do 6 kor. 20 hal. — rzepak od 9 kor. 25 hal. do 9 kor. 50 hal.

Wyszły z druku:

„JASEŁKA SZCZYRZYCKIE"

obraz sceniczny w 3 aktach a w 6 odsłonach

pod tytułem:

„EPIFANIA".

Mogą być grane w całości przez dorosłych na największych scenach i w wyjątkach przez dzieci w szkołach, w Kółkach rolniczych, a nawet w prywatnych domach. Zawierają dokładne pouczenie urządzenia.

Do nabycia w księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie, w księgarni K. Wojnara w Krakowie i w księgarni Halberga w Buczaczu, oraz w lwowskich księgarniach, po cenie **1** kor. **60** hal. z przesyłką,

---

„Nowy Dzwonek"

z pierwszego półrocza br. nabyć jeszcze można za **2** korony.

NOWY
Wykład Katechizmu

z ambony, tłómaczony z francuskiego przez ks. W. Bogackiego, prof. Semin. kieleckiego, wychodzi w dużych tomach. z których **każdy** kosztuje **6** kor.

Dotychczas wyszły **2** tomy t. j. **I.** i **II.** Całość obejmie **6** tomów.

Dzieło to nabywać można także za pośrednictwem naszej Redakcyi.

Rządy Piastów w Polsce

z uwzględnieniem dziejów kościelnych. Pouczająca ta książeczka wyszła nakładem Redakcyi *Nowego Dzwonka* i kosztuje tylko **60** hal. (30 ct.).

Jaskinia Beatusa

piękna i rzewna powiastka, kosztuje **40** halerzy — a nabyć ją można w naszej Redakcyi.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.